

Lublin, 15 marca 2014 roku

**Panie Prezesie, Dostojni Goście, Szanowni Delegaci,**

Przypomnienie sylwetki powszechnie znanego w lubelskim środowisku medycznym nestora lubelskiej chirurgii p. dr n.med. Stefana Ciszewskiego zacznę od przekazania Państwu czegoś, o czym dr Ciszewski mówi bardzo niechętnie: że urodził się w złym miejscu i w złej porze.

Jego rodzinną miejscowością jest Grabowiec k/Zamościa. Najpierw miał tam miejsce tzw. "Mały Katyń" - w 1939 r. wojska sowieckie wymordowały ok. 60 żołnierzy polskich, którzy przeżyli walki. Potem wieś niszczyli Niemcy, mordując przy tym wielu mieszkańców. Pozostałych dotknęła duża akcja wysiedleńcza. 3,5 letni Stefan najpierw znalazł się w obozie w Zamościu, potem oddzielony od rodziców z transportem dziecięcym trafił do miejscowości Mordy po Siedlcami. Przeżył okropne rzeczy, ale doświadczanymi jako dziecko okropnościami być może kupił sobie życie. Bowiem nielicznych pozostałych mieszkańców Grabowca zdziesiątkowały dodatkowo niemiecka akcja pacyfikacyjna i walki z wkraczającymi Rosjanami (wedle dostępnych danych w gm. Grabowiec w okresie wojennym zginął co drugi mieszkaniec (2207 osób (53%)).

Szkoła powszechna i liceum to rodzinny Grabowiec, a potem studia medyczne na wydziale lekarskim AM w Lublinie, rocznik 1965. Niektórzy z Państwa zapewne pamiętają, że w latach studenckich ten postawny, młody medyk był uważany za jednego z najlepszych lubelskich siatkarzy. Karierę medyczną przedłożył jednak nad sportową i bezpośrednio po studiach na długie lata związał swoje życie zawodowe z II Kliniką Chirurgii AM w Lublinie. Tu zdobył I i II stopień specjalizacji, doktoryzował się, pełnił funkcję ordynatora jednego z oddziałów klinicznych. Opublikował 56 prac naukowych i był kierownikiem specjalizacji 8 lekarzy, z których 2-ch pełni funkcje ordynatorów oddziałów chirurgicznych.

Jego niezwykle, dydaktyczne talenty doceniali specjalizujący się lekarze i szkoleni studenci, choć nie tylko dydaktyka była Jego mocną stroną.

Tak się złożyło, że w PSK nr 1 w Lublinie spędziliśmy razem wiele godzin na sali operacyjnej. Ale o Jego biegłości operacyjnej pozwala mi świadczyć nie tylko długoletnia obserwacja Jego pracy. Jeśli biegłość operacyjną jest czymś wymiernym, to na moich oczach i na moją prośbę pan dr Ciszewski ustanowił rekord świata w tej dziedzinie (tak mniemam, jako że nie znam oficjalnych notowań).

W godzinach nocnych w trakcie dyżuru na neurochirurgii operowaliśmy pacjenta z zagrażającym pęknięciem tętniakiem. Znieczulenie prowadziłem z zastosowaniem kontrolowanej hypotensji, a jak wiadomo, jest to technika, która nie pozwala rozwiązywać krzyżówek anestezjologowi i wymaga jego stałej obecności. Na chirurgicznej sali operacyjnej drugi i zarazem ostatni dyżurny anestezjolog właśnie zdążył uśpić pacjentkę z ostrym wyrostkiem, kiedy zadzwonili do mnie ginekologodzy, że na salę operacyjną wiozą pacjentkę z odklejającym się łożyskiem. Odklejające się łożysko zawsze jest sytuacją dramatyczną. To jedno z niewielu naprawdę pilnych wskazań do zabiegu operacyjnego.

Ponieważ na chirurgii do operacji szykował się młodszy z dyżurnych, poprosiłem doktora Ciszewskiego, żeby zastąpił go ze względu na okoliczności i postarał się jak najszybciej przeprowadzić zabieg. Równocześnie wysłałem współpracującą ze mną pielęgniarkę anestezjologiczną na salę operacyjną ginekologii, aby pilnie szykowała znieczulenie ogólne do cięcia cesarskiego.

Po niecałych 6 minutach z chirurgii zadzwonił do mnie kolega anestezjolog, że przekazuje pielęgniarce anestezjologicznej dalsze wybudzanie pacjentki, a sam pędzi na ginekologię, ponieważ dr Ciszewski już zamknął brzuch.

Pielęgniarka dokończyła wybudzać pacjentkę, przekazała ją na oddział i dołączyła do mnie. Dalej dyżur toczył się już spokojnie, wszystkie trzy operowane osoby opuściły szpital w dobrym stanie, a rozwiązana cięciem cesarskim pacjentka do dziś nie wie, że swoje i dziecka życie zawdzięcza chirurgowi, którego nie widziała na oczy.

II Klinika Chirurgii była przez 35 lat miejscem pracy dr Ciszewskiego, zamienionym w 1990 roku na ordynaturę Chirurgii w szpitalu MSWiA. Końcowym etapem Jego zawodowej aktywności była działalność administracyjna. Został najpierw dyrektorem Szpitala MSWiA, później przez kilka miesięcy pełnił funkcję dyrektora Szpitala przy ul. Kraśnickiej skąd, jak mówi, ze względów rodzinnych, zdrowotnych i...politycznych odszedł na emeryturę.

Działalność administracyjna nie przysporzyła Mu satysfakcji, ale w miarę upływu czasu, wbrew publikowanym, kontrowersyjnym opiniom okazało się, że wielu Jego koncepcji nie doceniono, część choć z opóźnieniem realizowano, a niezrealizowane do dziś projekty Ci, którzy je znają, uważają za zaniechania.

Szanowni Państwo,

Przeżyty w dzieciństwie traumatyczny epizod, wbrew uznawanym poglądom nie zaszkodził silnej osobowości Pana dr Ciszewskiego. Ma uporządkowaną hierarchię wartości (dobro i zło) i niezależne poglądy. Wobec ludzi był zawsze życzliwy, opiekuńczy i współczujący. Bez

wahania angażował się w często niebezpieczne akcje pomocy ludziom w stanie wojennym. Wielu ludzi wiele mu z tamtych czasów zawdzięcza.

Po przejściu na emeryturę swoje cechy charakteru ujawnił w nowej, nietypowej formie, łączącej pasje zawodowe ze społecznymi. Towarzysząc wyprawom misyjnym oferował mieszkańcom trzeciego świata swoją wiedzę i umiejętności medyczne.

Zaczął się od wyjazdu na Madagaskar. Na tej wyspie na Oceanie Indyjskim przy południowo-wschodnim wybrzeżu Afryki dr Ciszewski spędził trzy pracowite miesiące w Maranie, wiosce dla trędowatych. Zapotrzebowanie na lekarza było ogromne. Oprócz małych, z powodu niedostatecznego zaplecza, zabiegów chirurgicznych robił wszystko, pełniąc rolę medycznego omnibusu. Uznanie dla Jego pracy wyrażono wręczeniem Medalu Raulla Follereau.

Drugim razem doktor trafił do Konga-Zair (DRKonga; Kongo-Leopoldville; Kongo Kinszasa), które sąsiaduje z Kongo-Brazzaville. W buszu, w małym ośrodku zdrowia w Ntumapengi nauczał położnictwa, wykonał 19 cięć cesarskich, nie licząc innych zabiegów chirurgicznych.

Kolejnym razem los rzucił go do Rwandy. Uprawiał medycynę w maryjnym sanktuarium w Kibeho w największym możliwym, choć ograniczonym warunkami, wymiarze. Od generała zakonu jezuitów otrzymał za swoją pracę Medal bł. Jana Beyzyna.

Z okazji kandydowania do odznaczenia Medalem LIL redaktor Jakubowicz mógł przeprowadzić wywiad z dr Ciszewskim tylko dlatego, że Jego kolejny wyjazd nie doszedł do skutku z powodu trwającej w Środkowej Republice Afryki wojny.

Swoje wojaże Pan dr Stefan Ciszewski nazywa prawdziwymi rekolekcjami.

Dostojni Goście, Szanowni Państwo, Panie Prezesie,

Dr n.med. Stefan Ciszewski to nietuzinkowa, pozytywna i barwna postać w naszym środowisku lekarskim. Mam zaszczyt i przyjemność powitać Go w gronie Kapituły.

/-/ Witold Fijałkowski